

Sarmacki Żul

Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

W rozwoju cywilizacyjnym każdego kraju ogromną, jeśli nie decydującą rolę ogrywiają elity intelektualne. Kulturotwórcze i opiniotwórcze. Niestety mechanizm generacji elit w Polsce jest od paru wieków zainfekowany śmiertelną chorobą. Ona właśnie doprowadziła do upadku i wyeliminowania z mapy politycznej Europy jednego z największych terytorialnie państw, jakim była pod koniec XVIII wieku Rzeczpospolita, obszarowo niewiele mniejsza niż obecna Unia Europejska.

Warto odnotować, że w tej ostatniej przy najważniejszych głosowaniach obowiązuje prawo weta.

Za tragedię rozbiorów nie wińmy sąsiadów. Kilkunastomilionowy kraj miał operetkową armię liczącą zaledwie 12000 żołnierzy, w której oficerską i generalską rangę mógł sobie kupić każdy obwieś. Pod koniec XVIII wieku, gdy Prusy i Rosja miały pod bronią dokładnie dwadzieścia razy więcej żołnierza (każde z osobna), zaledwie co dziesiąty szlachcic gotów był w obronie ojczyzny wyciągnąć szablę.

Dla wielu historyków nie ulegało i nie ulega wątpliwości, że rozbiory Polski posiadały moc prawną. Podpisywali je przecież wybrani w demokratycznych wyborach reprezentanci narodu. Szlacheckiego oczywiście. Reszta, czyli prawie 90% społeczeństwa wówczas się nie liczyła. Chłopi pańszczyźniani, mieszkańcy nielicznych miast, w których żyłach płynęła głównie cudzoziemska krew, żydzi — stanowili dla Panów Braci *mierzwę*. Panowie Bracia chcieli mieć innych władców. Chcieli, to i mieli. Na całe 130 lat. Niektórzy na zmianie suwerenów nawet się nieźle obłowili. Dobrowolne rozkawałkowanie wielkiego państwa pomiędzy najbliższych sąsiadów za pełną zgodą i przyzwoleniem jego elit, w dziejach powszechnych nigdy chyba nie miało miejsca. Należy też wziąć pod uwagę, że zaledwie co dziesiąty szlachcic gotów był wyciągnąć szablę w obronie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. A że szlachta stanowiła około 10% ówczesnego społeczeństwa, więc wnioski sami wyciągnijmy. Hierarchowie Kościoła poza paru powieszonymi przez zrewoltowany warszawski motłoch szybko też z zaborcami znaleźli płaszczyznę porozumienia. Nie przeszkadzało im, że byli prawosławnymi lub protestantami. Dziwić się tylko należy zmowie pedagogów w II i III Rzeczypospolitej oraz, co jest zaskakujące — również PRL-u, nauczających szkolną dźwiatwę historii. Dla nich poczet królów Polski kończył się zawsze i nieodwracalnie na [nieudolnym kochanku carycy Katarzyny II](#). O tym, że prawowitymi władcami krainy ze stolicą w Warszawie byli po nim jeszcze Aleksander i Mikołaj, dzieci się nie naucza. Podobnie jak i o tym, że w Petersburgu krzesło tronowe ostatniego polskiego króla przerobiono na... bidet dla carycy Wszechrosji. Carowie byli wybierani przez polskie sejmy na królów zgodnie z obowiązującym prawem. Wybory rosyjskich carów na królów Polski były uznawane przez państwa europejskie, Meksyk, Stany Zjednoczone.

Owiany sławą, utrwalony w artystycznym przekazie *czyn zbrojny* jest elementem narodowego etosu. Sławieniu konnej szarży w rozległej dolinie hiszpańskiej sierry, garstki szukających guza napoleońskich najemników, powinna towarzyszyć nieco głębsza refleksja. Nie jest ważnym, że parę przedpotopowych działań, przeciwko którym gnali na końskich grzbietach szwoleżerowie, obsługiwały głównie kobiety i podrostki. Szwoleżerowie należeli do formacji elitarnych w armii Napoleona. Służyli w nich synowie elit Rzeczypospolitej.

Tych samych elit, o których pewien pruski generał miał zdanie raczej wyrobione: "*Ich nikczemne obyczaje państwowe i niezmierna lekkomyślność szły ręką w rękę i w ten sposób pędzili w przepaść. Na długo przed podziałem Polski Rosjanie czuli się tam jak u siebie w domu — pojęcie niepodległego, odgraniczonego z zewnątrz państwa już nie istniało i było rzeczą najpewniejszą, że Polska, gdyby nie uległa rozbiorom, stałaby się prowincją rosyjską... Żądać jednak, aby utrzymanie jakiegoś państwa było troską tylko sił zewnętrznych, to doprawdy zbyt wiele*" (Carl von Clausewitz, *O wojnie*, Lublin 1995, s. 449, 450).

W wieku dojrzałym zdecydowana większość uczestników szarży wiernie służyła rosyjskim carom, gospodarząc na rodzinnych włościach. W Powstaniu Listopadowym raczej udziału nie brali. Zdecydowała nie tylko biologia. Dowódcę spod Somosierry pochowano w Małym Belsku pod Grójcem a nie na katordze. Najwyższy czas, aby *sine ira et studio* uświadomić sobie, że *pożał się boże* "elity" III RP są w znaczącej części nader kontrowersyjnej proveniencji. Znacząco to rzutuje i długo jeszcze będzie rzutowało na ich jakość.

W którym to z demokratycznych krajów świata zaliczano by do elity władzy osobników

będących w niezbyt odległej przeszłości płatnymi agentami tajnych służb utrwalających dominację nad własnym krajem sąsiedniego imperium. Obecny Wielki Brat traktował też nader instrumentalnie lokalnych "wojowników o wolność". Ich bohaterskie czyny polegające głównie na wypisywaniu sprayami na murach i płotach różnych sloganów miały swoją cenę. Nb. bardzo umiarkowaną. Stosowne wynagrodzenie wypłacano w walucie wymiennej. 10 USD za „PRECZ Z KOMUNĄ”, a 20 USD za „PZPR PŁATNE PACHOŁKI MOSKWY” plus 100% premia, jeśli napis pojawiłby się na murach K.C. lub w innym miejscu o zwiększonej oglądalności.

Solidarnościowa rewolucja w PRL-u kosztowała amerykańskiego podatnika zaledwie parę dziesiątków milionów dolarów. Miesięczne zyski działających w III RP światowych kontrolowanych przez Amerykanów koncernów są obecnie dużo większe.

SOLIDARNOŚĆ jako ruch rewindykacji praw społecznych i narodowych przeszłaby do historii przez duże H. NSZZ SOLIDARNOŚĆ zaś wcześniej czy później znajdzie się na tam gdzie już się znajduje. Zdecydowała o tym ani nie klasa robotnicza, ani nie chłopci, ani nie lud pracujący miast i wsi. To nie przez elity władzy i opozycji uczujące w Magdalenkach i nie przy Okrągłym Stole został wyznaczony kierunek przemian *Priwislanskogo Kraja* mimo, że taka wersja adresowana do miłośników telenoweli o niewolnicy Izaurze nadal obowiązuje. Wszystko też wskazuje na to, że został on wytyczony dużo wcześniej a decydenci nie posługiwali się w czasie negocjacji językiem polskim. W Moskwie i w Waszyngtonie ten język jest prawie nieznan. Nasze *pożał się boże* "elity" otrzymały tylko zadanie do wykonania. Za godziwym wynagrodzeniem oczywiście. Z zadania się wywiązały. Dlatego są dziś bezkarni członkowie tych "elit" zajmujący czołowe miejsca w rankingach najbogatszych. To nie tylko ex-nomenklatura skutecznie unika płacenia podatków. Ci ludzie też są bohaterami różnego rodzaju afer „przekrętowych”, prania brudnych pieniędzy, handlu bronią, narkotykami. Ich związki z najróżnorodniejszymi mafiami już nikogo nie dziwią.

Posłowie, senatorowie, prokuratorzy, sędziowie, prezesi, generalni dyrektorzy. Biskupi i pałacy. Jednym słowem elity. Ludzie z dyplomami najlepszych nie tylko polskich uczelni. Niektórych tych mniej sprytnych zdołano już osądzić. Bagsików, Grobelnych, Gawroników, Kolasińskich, Baranowskich na Wiejskiej są całe czambuły. Oni to właśnie wprowadzają nas do Europy. Mamy wiele przykładów ludzi, którzy ongiś robili błyskotliwe kariery, jako członkowie partii komunistycznej. Dziś plując za siebie z zamkniętymi oczami pozwalają łaskawie zaliczać się do kręgów opiniotwórczych i elit intelektualnych. Podobne zjawisko dotyczy inteligencji technicznej i ekonomicznej. Nader liczni jej przedstawiciele zasilali przecież szeregi partyjnej nomenklatury, w której zasadniczym gwarantem karier była dbałość o gospodarczo-imperialne interesy Związku Sowieckiego. Moje pokolenie zna pojęcie burżuazji kompradorskiej. Formacji, która w dawnych krajach kolonialnych wiernie służyła interesom kolonizatorów. Obecnie zbliżoną pozycję zajmuje dość niestety liczna grupa polskich naukowców, ekonomistów, techników, polityków wiernie i gorliwie służących interesom obcych organizacji finansowych i koncernów, wśród których Gazprom wcale nie jest największy i najbardziej drapieżny. Ludzie ci w pełni chyba zasługują na miano inteligencji kompradorskiej.

Wnuk Aleksandra Świętochowskiego, profesor jednego z amerykańskich uniwersytetów, przewidując wyniki unijnego referendum w kraju ojców dobitnie stwierdzał, że jego rodacy będą musieli dokonać wyboru pomiędzy dżumą a cholera. I dokonali. Mając w pamięci grzechot katyńskich kości z stepową dżumą mierzyć się już nie chcieli. Zjednoczona Europa musi się jednak porozumieć z Moskwą, będąc coraz bardziej uzależnioną od importu mediów energetycznych z obszarów dawnego ZSRR.

Nazwa Polanie, zdaniem profesor filologii Anny Parzymies ma... chiński rodowód i oznaczała przy właściwym odczytaniu hieroglificznego znaku Po-Lań koczujących u stóp Ałtaju barbarzyńców, niezajmujących się hodowlą jedwabnika i nie lubiących płacić podatków. Zostało to nam chyba do dziś. Zachowało się też przez minione stulecia najbardziej rzekomo polskie z polskich nakryć głowy: rogatywka, ozdoba munduru formacji utrwalonej w narodowym etosie jako ułani. W języku mongolskim to „czerwoni jeźdźcy ” od koloru powiewających na końcach bojowych lanc chorągiewek. W dolinach Himalajów rogatywki noszone były do niedawna wyłącznie przez kobiety. Panowała tam [poliandria](#) — wielomęstwo.

W krajach Azji wielu historyków prezentuje zupełnie odmienną wizję dziejów powszechnych niż ta w którą nakazuje się nam wierzyć. Warto, aby powołujący się na greckorzzymskie fundamenty europejskiej cywilizacji pamiętali, że tak naprawdę jej kolebkami był Kaukaz, Mezopotamia i dolina Nilu. W pierwszym państwie słowiańskim zorganizowanym przez kupca Samona, przy pomocy stepowych zbójów zwanych wówczas awarami, językiem urzędowym był mongolski. Tak przynajmniej twierdził tłumaczący Mickiewicza profesor Rinczen

z Ułan-Bator. Od Awarów ma pochodzić nazwa Bawarii. Cztili oni Tengri - Pana Niebios. Na skórzanych napierśnikach nosili jego znak — wizerunek równoramiennego krzyża wpisanego w koło. Obecnie nazywany jest krzyżem celtyckim. Kolebka Celtów była nad Bajkałem. Do dziś jeden ze szczepów tego ludu mieszka niezbyt daleko od Moskwy. Wędrując na zachód utrwaliли swój ślad w nazwach rzek: Wisły i Sanu.

W 1241 roku mongolsko-ruskie formacje stosujące najbardziej wyrafinowane na owe czasy wojenne *know-how*, rakiety i gazy bojowe, rozgromiły polsko-niemieckie hufce. Wykuwane wówczas braterstwo broni z zachodnimi sąsiadami przetrwało przez blisko siedemset lat. Od mieszczan Norymbergii zapożyczyliśmy strój krakowski ten z pawimi piórami przy czapce. Z Magdeburga prawne procedury organizacji miast.

Szlachecki naród prawdy wiary chrześcijańskiej przyswoił sobie nader wybiórczo i powierzchownie. Jest niezwykle charakterystyczne, że stroje, gusty kulinarne i broń potomkowie Sarmatów przyjmowali głównie za modą panującą w Isfahanie, Seraju czy Istambule. Gdzież więc te wzory grecko-rzymskiej cywilizacji? A „cywilizacja”, cytując Franciszka Konecznego, to sposób życia. No właśnie te kontusze, karabele i mięsiwa na słodko. Zdumiewa przemożna chęć kadry pedagogicznej nauczającej dziejów ojczystych do manipulowania faktami. Czcimy np. pamięć Konstytucji 3 Maja zapominając o jej zdecydowanie reakcyjnym, nawet na owe czasy, charakterze. Bowiem jaka by nie była, ale jednak demokracja szlachecka została zamieniona na monarchię i to w dodatku dziedziczną.

Do Panteonu bohaterów narodowych zaliczyliśmy psychopatę, którego popisowym numerem było zwykle po wypiciu morza wódki rozwalanie się na progach domostw z żądaniem napełnienia kolejnej szklanicy i kruszenie ich zębami. Inny bohater kierując narodowym powstaniem nie dość, że w pijanym widzie przegrał najważniejszą bitwę, to po klęsce złożył carowi wiernopoddańczą przysięgę na wierność i co gorsza jej dochował. W okresie wojen napoleońskich zdecydowana większość szlacheckich synów służyła w armiach państw, które dokonały rozbioru ojczyzny. Służyła gorliwie. Nie należy się dziwić licznym generalskim szarżom ich potomków nadawanym przez władców Rosji, Austrii i Prus.

Trudno zrozumieć motywy, dlaczego wizerunki popularnego Pocztu Królów Polski kończą się na zblazowanym nieudaczniku, który nawet jako kochanek musiał ustąpić miejsca lepszemu od siebie, a nie zawierają paru carów Wszechrosji, którzy zgodnie z ówczesnym prawem międzynarodowym nosili również tytuły naszych władców. To właśnie w ich imieniu polskie sądy obsadzone przez najprawdziwszych Polaków skazały na karę haniebną śmierci na stryczku Romualda Traugutta i jego towarzyszy.

Przemilczanie faktów, jakie w dziejach zaistniały, nie powinno mieć miejsca. Inaczej za dobrą monetę potraktujemy grecko-rzymskie korzenie. Z tego, jakim naprawdę narodem jesteśmy i jak nam daleko do tych „korzeni”, zdawał sobie doskonale sprawę marszałek Piłsudski. Stąd dosadność jego niektórych stwierdzeń i ocen. Po zakończeniu II Wojny Światowej, tzw. polscy komuniści, którzy w każdym normalnym kraju dawno już powinni być osądzeni jako zdrajcy i kolaboranci, lubowali się w przedstawianiu kampanii wrześniowej 1939 roku jako prowadzonych bez składu i ładu działań, w których kawalerzyści atakowali niemieckie czołgi.

Darując sobie tylko tych kawalerzystów mieli w przeważającej części rację. Jeśli porównać najznamienniejsze epizody z tej kampanii w postaci obrony Westerplatte, Helu i bitwy nad Bzurą, z determinacją i bojową skutecznością działań obrońców Groznego czy kaukaskich wąwozów w wojnach czeczeńskich, to musi nas ogarnąć co najmniej zażenowanie. Zażenowanie może być większe, gdy uświadomimy sobie, że straszliwe Gestapo terroryzujące cały kraj liczyło zaledwie parę tysięcy paradujących z trupimi czaszkami na czapkach funkcjonariuszy, wspomaganych przez armię donosicieli. Czystych rasowo oczywiście. Szczycenie się tym, że Niemcy nie zainstalowali w Warszawie rządu kolaboracyjnego jest też nieporozumieniem. Po prostu nie chcieli. Chcieli natomiast to uczynić Sowietom. I uczynili. Niezwykle sprawnie i szybko. Posłużyli się nie tylko ocalałymi z holocaustu i Wandą Wasilewską, chrześną córką marszałka Piłsudskiego. W Urzędzie Bezpieczeństwa w przeważającej większości służyli poborowi z kieleckich, wołyńskich i mazowieckich wsi. Wspomagał ich kwiat inteligencji. Prokurator Zarako-Zarakowski, wyjątkowa kanalia i zbrodniarz, studiował przecież swego czasu na Uniwersytecie im. Stefana Batorego w Wilnie. W służbie „władzy ludowej” nie był osamotniony jako przedstawiciel swojej klasy.

Wieloletniemu więźniowi łągrów i psychuszek, mieszkającemu w Anglii Wołodii Bukowskiemu można wierzyć. Za prezydentury Jelcyna w Rosji udostępniono mu dostęp do

kremlofskich archiwów. Jego zdaniem w powstaniu Solidarności i inicjatywach okrągłostołowych znaczącą, jeśli nie decydującą rolę odegrały określone służby. Czy ich przedstawiciele spotykali się pod Waszyngtonem czy pod Moskwą, nie ma zbyt wielkiego znaczenia. Twierdzi, że bolszewicy dogadali się z mienszewikami, i że Unia Europejska wkrótce stanie się czymś w rodzaju Związku Sowieckiego. Przesadza. Nie warto likwidować 60 czy 70 milionów ludzi tak jak to zrobiono w Rosji. Oni przecież tworzą rynek. Są konsumentami doczesnych dóbr. No i płacą podatki. Skoro w I RP można było głoś każdego posła sobie kupić, to niby dlaczego miało być inaczej w III RP.

Szczególnym wyjątkiem nie jest w tym przypadku pewien profesor biologii Uniwersytetu Łódzkiego. Na pewno uważa się, że jest pełną gębą członkiem elity tego narodu. Nosi starszylacheckie nazwisko. I szeroko się reklamuje jako więzień polityczny PRL-u. A od czasu do czasu jeszcze jako żarliwy katolik. Robi to bardzo hałaśliwie Zastanowić się należy, kto i w jaki sposób wynagradza profesora od chrząszczy, że posiadając aspiracje polityczne sięgające niebotycznych wyżyn. Tylko świerszcze za kominem ćwierkają, jak by tak dobrze pogrzebać w archiwach Ochrony, Gestapo, NKWD czy SB to nie można wykluczyć, że znajdziemy nosicieli tego nazwiska figurujących bynajmniej nie wśród ofiar czy podejrzanych.

Dość to typowe dla progenitury „starych i dobrych szlacheckich rodów”. Niestety nie działały w naszym kraju gilotyny Rewolucji Francuskiej. Dlatego wskazane byłoby dziś, aby ten Pan powiesił sobie nad łóżkiem lub nad dywanikiem, na którym odmawia wieczorny paciorek fragment wypowiedzi marszałka Józefa Piłsudskiego oceniającego kwalifikacje współczesnych mu parlamentarzystów. „Wam kury szczać prowadzać a nie politykę robić.”

I prowadzaj Pan panie profesorze te swoje chrząszcze. Wyłącznie.

Zobacz także te strony:

[Polactwa zmagania z kapitalizmem](#)

[Tożsamość narodowa Polaków - krytyczna refleksja](#)

[Katolicyzm a nasz charakter narodowy](#)

[Obrona Polaków przed wynarodowieniem](#)

Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 04-05-2005)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4118) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4118>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,

w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl